Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 1 CZERWCA 1921. Nr. 22.

DJABEŁ

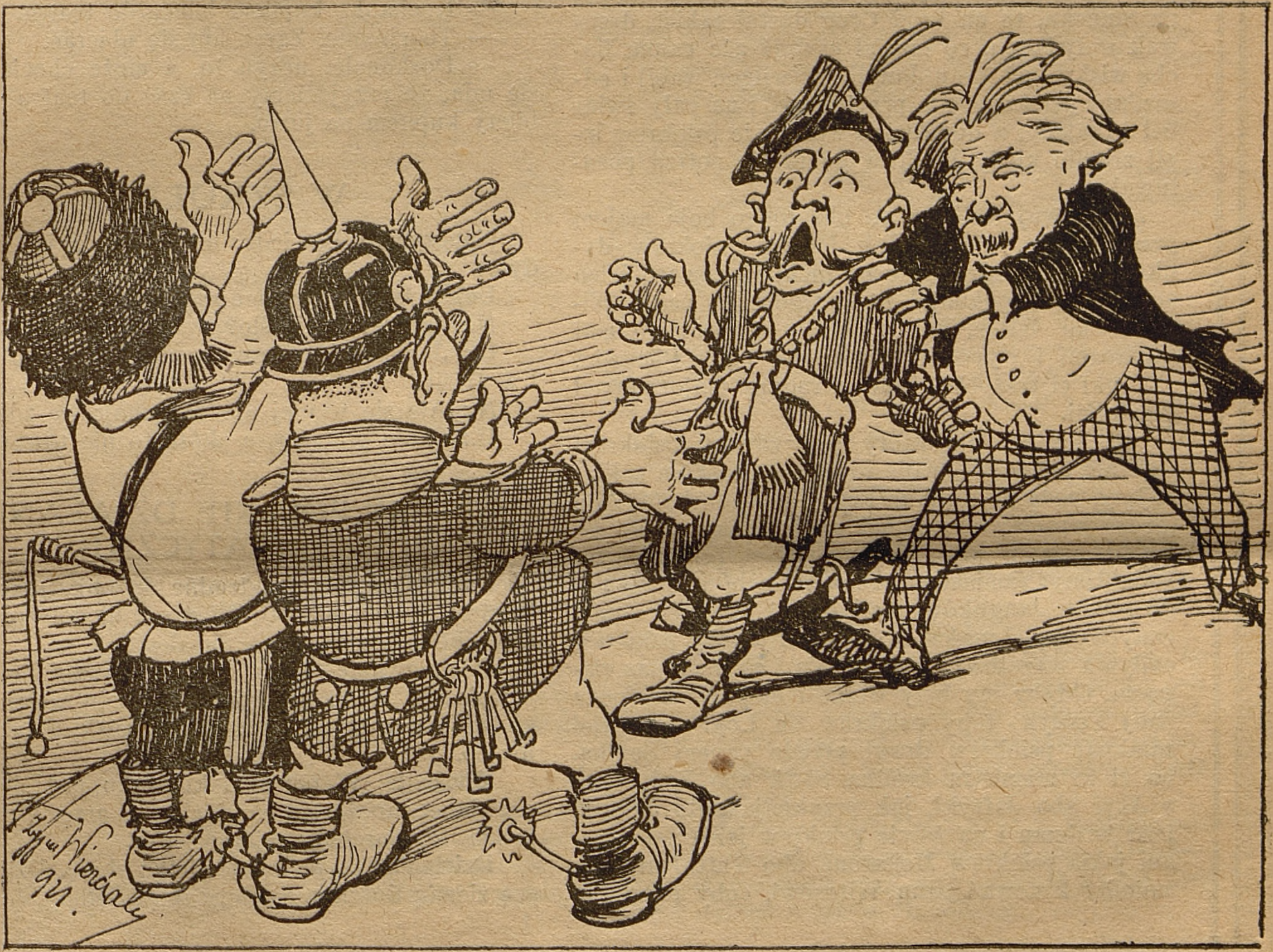
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KRÓTKOWIDZ.



Przez miłość ku nam, Lloyd George nas popycha
Gwałtem w objęcia Niemców i Moskali.
Nie czuje, że tą horda zjednoczona,
Zczasem na karki angielskie się zwali —
I samolubny lud podłych wyspiarzy
Zamieni w naród rabów i nędzarzy.

WICEK SOCJALIK.



A no psiokrew morowy ci reszpekt majom lo nas Jangliki, Italiany i jensze skisie. Jak poknajął pan Sapiha do Londynu, to Lojd Grog takigo ci dostał boja, co sie psiokrew zamknon w swej budzie i nijak nie kcioł z nim psiokrew dyszkurować, chocia p. Sapiha zamelduwał, co mu nijakij pakości nie zrobi. A jak p. Korfanty zrobił rebelją na Śluńsku, to on Lojd Grog dostał takich drgawek w łydkach, co musiał cycnąć aże całom flachę wisky (tak sie u Janglików wilgoć wabi) i odszedszy psiokrew ode przytomności na cały świat beł żygający, a dopiru mu wtedy sie psiokrew lepij zrobiło kiedy Pludrów gdzie nie potrza pocałuwał.

A znowuj Italiany, to okrutnego boja majom przed panem Pilcem. Jak bardzo psiokrew dylikatnie skrzywił gzyms na nich, to ci zaro jeich ambarasador poknajał ze skargom do pana Witosa. Pon Witos, dobry chłop, ulituwał się nad Italianami i wypowiedzioł mijsce panu Pilcowi...

Taki ci reszpekt różne sufragany majom przed Polakami.

Kalika Ferdek, który jest zawsze psiokrew mądralę udający i swoje fotum separatkum zakładający, peda co z takim reszpektem do bani. Abo (peda) jezdemy niepodległom republikom, abo jezdemy dalij w niewoli i ino panów psiokrew zamieniliśmy: zamiast Szwabów i Mochów mamy nade sobom Janglików, Italianów i jenszych zatraconych wypiekumów, które nom, jakoby psiokrew małymu skrzatowi, nosa ucirają i za uszy nas ciągnom. Gdyby my bely wolne i niepodlygle (peda dalij Ferdyk) toby psiokrew on Lojd nie śmioł zamknąć psiokrew drzwi przede panem Sapihą, bo ci lo mienistra królika Si-Si, abo Kaka-suto z Azyi abo Jafryki, jak przyknajają do Jangljí, jezd w domu i na żarcie psiokrew jeich zaprasza, ani jakiś psiokrew Makaroni, abo Tutti-frutti nie śmiołby kazować panu Witosowi, coby pana Pilca pusknął na zielonom trawę. W kużdym niepodległym państwie kużdy pryzydent mienistrów dałby takiego psiokrew kopniaka Makaronimu, coby bez ruski miesiąc drapał sie po tabakierze.

A może Ferdyk mo recht. A jeżeli mo recht, to sie psiokrew pokazuje, co abo Polska nie jezd nijakie niepodlygłe państwo, ale ino prowincyją, abo kolonijąą jangielsko-włoską, a jeżeli jezd onem państwem, to się znowuj psiokrew pokazuje co pan Witos dobry jezd na wójta w Wierzchosławicach i na prezysa ludowców, ale nie na prezydynta mienistrów. Pokazuje się tyż co jak kto z chłopem grzecznie, to chłop mu sie stawia jak byk, a jak kto chłopu pięść pokaże to z chłopa jezd pokorne cielę.

PATENT NA PATRYJOTYZM.

Zeszło się trzech paskarzy z trzech byłych zaborów
I zaczęli rozstrzygać wśród zaciekłych sporów:
Który z nich jest najlepszym w Polsce patryotą?
Ten chwali tę dzielnicę, a ten ową chwali:
Poznań, Kraków, Warszawę, Wilno — i tak dalej
Wtem ktoś krzyknął: Panowie! nie kłóćcie się oto:
Polska Polską, gród grodem, hołota hołotą.

ZNA »SWOJĄ«.

— Kochanie, kupiłem bilety do teatru.

— To pięknie. Zaraz idę się ubierać.

— Doskonale, uczyń to, a może chociaż raz się uda, że przyjdziemy na czas do teatru — bo bilety kupiłem na jutro.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi gdzie żyją krokodyle?

Uczeń żydek: Nu, one są wszędzie.

N.: Jakto i we Wiśle?

U.: Jak sze je wpuszczy do Wisły, to będą i w Wiśle.

N.: Ale się w niej nie utrzymają — zdechną.

U.: Panie profesor, a skóra to nie towar?

CZTERY POLSKIE DZIAŁANIA MATEMATYCZNE.

Dodawanie. Bardzo trudne do objaśnienia, albowiem oprócz wzrostu długów i niedołężnych urzędników, nic nam los nie dodaje.

Odejmowanie. To znów nie potrzebuje objaśnienia, bo komu jak komu, ale nam wciąż odejmują — w ostatnich czasach Gdańsk, Śląsk Górny itp.

Mnożenie. W pewnym kierunku jest silnie uprawiane: mnożą się bandyci, paskarze, głupi ministrowie, warchoły sejmowe itd.

Dzielenie. To idzie na wielką skalę. Dzieli naszą ziemię Ententa, a miejscami dzielimy się sami.

KANDYDAT.

Wśród szalonej burzy z piorunami i grzmotami Ferdek Ryczywół stanął w szczerem polu i zaczyna ryczeć, jakby chciał wszystko zagłuszyć. Nadchodzi jego kolega i woła:

— Ferdek! Bój się Boga! Cóż ty robisz? Szkoda gardła!

— Głupiś! Jo wim co robie! To dla karjery!

— ????

— No cóż się tak patrzysz na mnie, jak wół na malowane wrota! Jo, brachu, myśle kandydować przy następnych wyborach na posła z lewicy. Muszę się zawczasu nauczyć ryczeć wśród pieronów i wielgiego rajwachu.

JOJNE KOKIET REKRUTEM.

Najporządniejsze ludzie we wojsku to są panowie wachmistrze. U nas, na Miłej ulicy, tyż jest jeden, co ma sklep ze skórami i nazywa się Fajwel Wachmistrz, ale te wojskowe wachmistrze to nie z jego familji. We wojskowe armje to takie buchalterje jest, że każda kompanja ma swojego wachmistrza. Taki wachmistrz to już nie krzyczy tak głośno, jak ten gwałtownik kapral... po co on ma swoje gardło drzeć? On od tego trzyma sobie kaprala. On tyż nie wymyśla z takiemi strasznemi psiakrwiami, jak kapral. Po co jemu to? On przez swoje wojskowe życie tyle się nawymyślał, że jemu to już żadnej przyjemności nie robi. Przez tego z nim czasem można mówić, jak z człowiekiem, a jak on w dobrego humoru jest, to on się robi taki miękki, jak szmalec amerykański. Raz, kiedy ja zobaczyłem, że nasz wachmistrz w takim szmalcowanym humorze jest, to ja powiadam do niemu:

— Panie wachmistrz, melduję bardzo posłusznie, że ja potrzebuję zapytać jedno słowo na konto wojskowej tiktakie.

— Jakie tiktaki? Cóż to ja jestem zegarmistrz u kroćset!

— Nie... Boże broń! ja chciałem powiedzieć: na konto strategiczne tyktykie.

— Taktyki... głąbie! Czemu nie gadasz po ludzku?

— Panie wachmistrz!... Jeżeli ja jestem dopiero miesiąc rekrutem, to czy ja mogę, jak szef baonu, albo jak sam pan wachmistrz po wojskowemu gadać?

— Ano prawda. Więc mów, czego chcesz?

— Ja nic nie chcę, ja wcale nic nie chcę, tylko ja się bardzo dziwuję, że pan wachmistrz tak ciągle bez żadnego wychodzenia w te każarmy siedzi.

— Was muszę pilnować, lufy zatkane!

— Od takie ciągłe siedzenie to może głowa zabolić. Pan wachmistrz potrzebowałby pojechać na spacer na inny luft, jest taka ładna restoracja od pana Hekselmana... tam można i zjeść i wypić. Oj! oj!

— A wiesz co, żeś ty wcale nie głupi żydek. Masz rację. Szykuj się na jutro. Pojedziemy!

— Podług rozkazu — ja powiedziałem i przykładałem dwa palce do czapki.

Na jutro to ja się przyszykowałem na pięćset marek i my pojechaliśmy z wachmistrzem i jeszcze jednym sołdatem, którego on wziął, żeby jemu się zdawało, że on major jest i swojego adjutanta ma. Ten sołdat to był obywatelski dzieciak z jedne dalekie gubernje. Ja wiedziałem, że te obywatelskie dziecki to bardzo miłe są, tylko ja nie wiedziałem, że oni w gardle i brzuchu wcale dna nie mają. Oj, jak on jadł i pił ten obywatelski dzieciak!.. jak obywatelskie bliźnięta! co ja mówię, jak trojaczki! I przez tego czasu to ja się ich pytałem o różne wojskowe strategige. Ja się ich pytałem np. jak ułan idzie na wojowanie, to i koń jego tyż? a czy jak ułan jest chory, to on nie idzie wojować? A koń chory tyż nie idzie?

Jak oni mi powiedzieli, że chory koń na wojnę nie idzie, to ja się najpierw zapytałem, czy się pan wachmistrz nie napije piwo, a potem powiedziałem, że ja bardzo lubię chore konie i że ja nawet potrafię takiego konia wyleczyć i prosiłem jego, żeby on mnie zrobił taką siostrą miłosierdzia przy koniach. Wachmistrz dał słowo, że to zrobi, a ten obywatelski dzieciak, jak to usłyszał, to zaraz zawołał:

— Jojne! Widzisz, jakiś ty łotr! Pan wachmistrz taki dobry dla ciebie, a ty go nie szanujesz.

— Ja nie szanuję pana wachmistrz? Wypluń pan takie paskudne słowo.

— Jakiż twój szacunek, kiedy jego szklanka pusta.

To ja uszanowałem pana wachmistrza jeszcze na dwie butelki wina i dopiero po dwunastej my powrócili do koszar.

PRÓBA UCZCIWOŚCI.

Pan Heublum i pan Majblum żyli w przyjacielskich stosunkach, i mieli do siebie pełne zaufanie. To też ile razy pan Heublum wyjeżdżał na kilka dni z Krakowa, to gotówkę zostawiał u p. Majbluma, bo w podróży łatwo stać się ofiarą złodzieja.

Przed miesiącem p. Heublum potrzebował pojechać na trzy tygodnie do Wiednia. Więc zostawiwszy sobie na wydatki podróży, przychodzi do p. Majbluma i chce złożyć na jego ręce 300.000 marek. Ale p. Majblum ku jego zdziwieniu przyjąć ich nie chce.

— Dlaczego? pyta p. Heublum.

— Dlatego — odpowiada p. Majblum — że ludzie są śmiertelne; mogę ja umrzeć, może pan umrzeć i będzie kłopot, bo kto będzie wiedział, ile pan u mnie zostawił. — Chyba (dodaje po namyśle pan Majblum), że mi pan te pieniądze odda przy świadkach.

Pan Heublum zgodził się, więc p. Majblum zawołał ze swego kantoru panów Katza, Ellenbogena i Kleinadla i przy nich odebrał kwotę 300 tysięcy marek z rąk p. Heubluma.

Minęło trzy tygodnie, pan Heublum wraca zdrów i cały. Idzie więc do równie zdrowego i całego p. Majbluma i prosi o pieniądze.

— Jakie pieniądze? pyta zdziwiony p. Majblum.

— No, te 300.000, com u pana zostawił.

— Pan potrzebuje chyba żartowacz. Ja sobie tego nie przypominam.

Panu Heublumowi robi się gorąco, lecz po chwili woła:

— Wszakże były szwiadki?

— Jakie szwiadki?

— Pan Katz, pan Ellenbogen, i pan Kleinadel.

— Dobrze, zawołam tych panów.

Wchodzą przywołani, a p. Majblum zwraca się do pierwszego w te słowa:

— Panie Katz, pan Heublum twierdży, że pan buł szwiadkiem, jak ja miałem od niego rzekomo odebracz na przechowanie jakiesz 300.000. Co pan na to?

Pan Katz uśmiechnął się, pokręcił głową i rzekł:

— Nie przypominam sobie.

— A pan, panie, Ellenbogen?

— I ja też sobie tego nie przypominam — odrzekł p. Ellenbogen.

— A pan panie Kleinadel?

Pan Kleinadel nic nie odpowiedział, tylko zrobił taką minę zdziwioną i tak wzruszył ramionami, że to starczyło za odpowiedź.

Pan Heublum był tak przerażony, że po odejściu świadków, zaniemówił — czuł, że go „szlag“ trafi.

Ale p. Majblum otworzył kasę, wyjął 300.000 i oddał je p. Heublumowi.

Pan Heublum odzyskał mowę i rozradowany pyta p. Majbluma co to wszystko miało znaczyć?

— Widzi pan, kochany panie Heublum, ja chczałem sze tylko przekonacz przy sposobnoszczy, czy w moim kantorze mam ludzie pewne, uczciwe, na których mogę polegacz.

Pan Heublum złożył powinszowanie p. Majblumowi, że ma w kantorze tak pewnych, uczciwych ludzi, o których dzisiaj tak niestety rzadko.

KUBEK W KUBEK...

Raz Polak z Irlandczykiem zeszli się przy stole,
Więc gadu-gadu, każdy wyjawiał swe bole.
Kiedy na Niemców zeszła rozmowa
Polak z goryczą kreślił ich czyny:
„Nikt więcej — prawił — jadu nie chowa,
„Serca w nich niema ni odrobiny...
„Kraść, łupić, niszczyć, lud poniewierać
„Cudze zabierać,
„To ich zabawa
„To są ich prawa“...
Na to Irlandczyk: Jak widzę, bracie,
„To ciężką z nimi przeprawę macie,
„Ludzie to podli, bezwzględni, dzicy,
„Kubek w kubek jak Anglicy“...

LIST DO PRZYJACIELA.

Mein lieber Otto! Es ist nicht mehr auszuhalten, pane dobrodscheju, w te sakramencka Galicje. Ueberall polnisch, polnisch und polnisch. Ty mne zawsche robil Versprechung co taki stan wird nicht lange dauern, ne bude trwal dluho, a tu Oesterreich krepirt, a Polska nicht verloren. Republik jest w Warszawie, w Krakowie und hier in Stara Dżura, wo ich bin Oberförster u pana Grafa. — Kein Wort neszmi bycz in der deutscher Sprache geschrieben, bo saraz te verfluchtskie Zeitungi machen Geschrei. Ach! lieber Otto, die schönen Tage sind schon vorbei, wie der Lateiner sagt, pane dobroscheju. Hrom a peklo! In der Kanzlei musim takož na ten sakramencky zatraceny polska jenzyka lamać swój jenzyk, aby to rebelaki nie krzyczeli: nach draussen! do doma Schwab! — wie es schon machen von unsere Leute pomaszirowalo. Nejprve tyl podali nebožatka Bemiczki. Protež i ja chtel nach Vaterland. Ale žena i chlopaki zrobili Oposition a i mne byloby ganz schwer roskoszny a sity žiwot in die Trompete lassen. Also lieber Otto, pane laskawy, masz muss diese polnische Uebergangsperiode überstehen. Vszecko ist dumm! Mój Fryderik, który ti mali chlopak, so a pimperle, biles odjechacz, sztudiruje polnische Geschichte o ten rebelant co sebe manuje Kociuckohügel, o kszence Józef co Nemców kropil i djabel wie o czem — i jest on teras tak rebelisch, dass er sich unterstanden hat wlasny Vater do oczów powiedziecz co on neni Nemec — a ja ne mogem jemu dacz prügle za to, aby te sakramenckie Zeitungi, die alles wiesen müssen, ne robili szkandal z tego. Ich fürchte, že te rebelanckí Polaki meinem Fryderik na jakiego druhego Pilsudski wyrychtują. On chce teras na Oberschlesien jechacz, szeby jak mluwi szwabów wypędzicz i Polskę tam zrobicz.

Unser Glück, że Galizische Grafen sind gute Leute, sprachen deutsch korrekt — u nejeden Graf tak jak u mojego, sind auch deutschen Ofizialisten — tak ja mam pelnu Hoffnung sze i mój Graf stanie w obranie chudiny i nas udierži. Mit dieser Hoffnung schlisse ich ten pisanie, pane laskawy, und verbleibe immer dein — **August.**

JAK SIĘ NIEMCY UCZĄ PO POLSKU.

Do rzędu humorystycznych przejawów obecnej chwili na Pomorzu należy niewątpliwie jadłospis prezentowany na dworcu kolejowym w Tczewie, pracowicie zestawiony przez kelnera wspólnie z doradą fachową gospodyni-kucharki. Brzmi on jak następuje: Buljon - Kartofle - zupy. Baranina zrazy, Język z Winososse, Fricasse od kogut, Baranina smażyć (pieczeń barania) Szwininasulze, Befsztyk, Smażyklops, kapusta z kartofle, jedna chleb z kiełbasą itp. Jak na początek wcale nieźle!

CZAS LETNI.

Pytało się słońce koguta:
— Skąd się u ludzi wzięła ta buta
Że w żywe oczy kpią sobie zemnie?
Bądź co bądź to nieprzyjemnie.
Jakaś nędzna kreatura
A nie żaden mąż dostojny
Podobno żołdak niemiecki
Rozkazał mi podczas wojny
W lecie co roku
Przyspieszać kroku.
Polacy wstydu nie czują,
I durnia ciągle małpują...
Więc kiedy u mnie jedenasta
To na zegarach miasta
Bije dwunasta.
— Nie trap się — rzecze kogut — z ludzkie-
(go małpiarstwa
Ja do mojego zawsze gospodarstwa
O właściwej wstaję dobie.
Z urzędowych godzin nic sobie nie robię
I nim zadnieję
Tenorem pieję.
Chłop nie mieszczucha,
Ale nas słucha,
A chłopów, jak wiesz przecie,
Najwięcej chyba na świecie.
Wystarczy gdy zdrowego sensu są obrońce:
Chłopi, koguty i słońce.

LIII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Londyn, w maju 1921.

Wielebna Redakcjo!

Za pośrednictwem mego przyjaciela Joffego otrzymałem list żelazny podpisany przez Lenina i Trockiego wedle którego miałem pewność, że w Rosyi nie zostanę aresztowany, zastrzelony, ani powieszony. Chciałem też zaraz jechać do Moskwy, gdzie dla mnie Joffe miał urządzić honorowe kuczki. Tymczasem wobec ostatniego przemówienia Lloyda Goergeona musiałem jazdy do Moskwy zaniechać i udać się do Londynu, aby Lloydowi Georgeonowi natrzeć uszy i starać się o naprawienie złego, które wyrządził. Gdy przybyłem do Londynu, Georgeon zawiadomiony o mojem przybyciu, przysłał do mnie automobilem swego adjutanta z prośbą, abym do niego bezzwłocznie przybył. Lloyd Georgeon, gdy przyszedłem do jego biura, przyjął mnie bardzo uprzejmie i oświadczył, że zanim przystąpimy do omówienia ważnych spraw, należałoby coś przetrącić. Z oburzeniem odparłem, że nie jestem Niemcem i na żadne przekupstwa i traktamenta się nie godzę, i od niego nic nie przyjmę — że chociażby mi ofiarował nie tylko order podwiązki ale całych kalesonów, nic przyjąć nie mogę. Wręcz też mu powiedziałem: Stary pajtało, wypowiedziałeś w tej ostatniej mowie tyle bredni i niedorzeczności, że ja na twojem miejscu zaraz podałbym się na pensję. Bezczelnością było twierdzić, że my Polacy jesteśmy na Śląsku elementem napływowym i Śląsk jest i był niemiecki. Jest to kłamstwo historyczne, za które kiedyś będą cię djabły w piekle smażyć, a twoje powiedzenie świadczy o tem, że o historji masz takie wiadomości co krowa o kwadraturze koła. Złe musisz bezzwłocznie naprawić, bo inaczej będziesz mieć ze mną do czynienia. Na te moje słowa Lloyd Georgeon bardzo się zmieszał i mówił, że może zbłądził a to z tego powodu, że gdy uczęszczał do gimnazjum z historji angielskiej miał tylko dostatecznie, a o historję innych państw wcale się nie troszczył. Ja mu na to rzekłem, że to wszystko go nie usprawiedliwia i że jestem silnie o tem przekonany, że dlatego za Niemcami przemawia, bo otrzymał od nich kubana. Lloyd Georgeon, gdy mu to powiedziałem, bardzo się zmieszał i twierdził, że żadnego kubana od Niemców nie otrzymał, ale z jego miny widziałem, że coś na tem być musi. Oświadczyłem mu w końcu, że jeżeli złego nie naprawi, to będzie mieć ze mną do czynienia, bo wyzwę go na pojedynek i gotów jestem bić się na wszelkie mordercze narzędzia od szpilki do armaty. To rzekłszy trzaskając drzwiami, że aż mury budynku zajęczały, wyszedłem. Obecnie czekam co dalej będzie. Mnie się zdaje, że bez pojedynku się nie obejdzie.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Wszystkie wielkie miasta mają
Cosz od innych odrębnego,
Co ludżowie podziwiają,
I przyjeżdżają dlatego.
Paryż ma wieżę eiflową —
Wenecja ma kanały —
Wiedeń łąkę praterową —
Londyn mgłę przez noc, dzień cały.
W Rzymie różne są ruiny,
W Madrycie walki od byka —
W Petersburgu straszne żymy —
W Peszcie gulasz i papryka.
A we Pizie sze znajduje
Krzywe weże od dawnoszczi —
W Neapolu wymiotuje
Wezów ławą z swych wnętrzności.
Warszawa z Nowaczyńskiego
Paszkwilanta bardzo rada,
A w gmachu suwerennego
Sejmu Okoń brednie gada.
Kraków zaś żymą, czy latem
Tą zaletą zawsze świeci,
Że jest brudu surogatem,

Że un ma najwięcej szmeci!
A te szmiecie nie są nowe,
Une od wieków wzrastają,
Une czasy rzepichowe
I Krakusa pamiętają.
Do Krakowa też dlategi
Ludzie zjeżdżają tłumami
I wśród zachwytu wielkiegi
Rozkoszują sze szmeciami.
Różne amerykanowie,
Japończyki co tu byli
Brudem jaki jest w Krakowie,
Ogromnie się zachwycili.
Jeźli z tą intenzywnością
Bród wciąż wzrastać będzie taki,
Będziemy z wszelką pewnością
Na rynku sadzić ziemniaki.
Ja też bardzo sze zmartwiłem,
Że magistrat chce w przyszłości
I zaledwie uwierzyłem,
Wymieść wszystkie nieczystości.
Jużby więcej do Krakowa
Brud podziwiać nie zjeżdżali:
Czystość byłaby wzorową —
Jużby nic nie podziwiali.
Ja więc proszę magistrata,
Zanoszę głośne błaganie:
Brud niech będzie jak był lata —
Kraków jakim był zostanie!
Zresztą ja tak miszle sobie,
Że wymieść bi sze niedało,
Bo Herkules leży w grobie,
Żywym sił by brakowało.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Z pamiętnika redaktora.

...Wczoraj miałem ciekawą wizytę. Pisałem właśnie list, kiedy odwiedził mnie poeta. W pierwszej chwili uważałem go za normalnego człowieka, gdyż zapukał przed wejściem i na głowie nie miał wieńca z róż. Jedynie koszula a la Słowacki i tradycyjnie długie włosy wzbudzały pewne podejrzenie co do jego fachu. Jakoż przedstawiwszy się, rzekł krótko: Pisuję wiersze.

— Bardzo mi miło odpowiedziałem, chcąc być uprzejmym dla kochanka muz. — Czem mogę panu służyć?

— Mam tu kilka utworów — rzekł wyciągając plik papierów.— Chciałbym by pan je przejrzał. Uważam, że nadają się do druku.

— Jestem panu wdzięczny za zaufanie, odpowiedziałem, ale w redakcji dział poezji prowadzi osobny referent. Może pan zwróci się do niego albo zostawi je u mnie dla wręczenia mu?

— Dobrze — zgodził się. — Tymczasem jednak może i pan zechce je przeglądnąć i wypowie mi swoje zdanie. Proszę — dodał— podając mi kartki i magnetyzując mnie oczyma.

Chcąc nie chcąc musiałem je wziąć i zacząłem czytać. Już pierwsze zwrotki częstochowskimi rymami protestowały milcząco ale wymownie, przeciw zamiarowi autora publikowania ich drukiem. Z każdej z nich wyzierały: śmieszny patos, niewinna megalomanja, chorobliwa grafomanja i błędy ortograficzne.

— Co pan o tem sądzi? — zapytał mój gość nerwowo, bawiąc się ciężkim przyciskiem, leżącym na mojem biurku i przeciągle patrząc mi w oczy.

W przeczuciu czegoś niedobrego wolałbym był w tej chwili sądzić człowieka o podwójne morderstwo rabunkowe, niż utwory tego poety. Nie wypadało jednak tego powiedzieć, więc rzekłem tylko:

— Tu są błędy.

— Wiedziałem o tem, rzekł mój gość spokojnie. Czy sądzi pan, że to można poprawić?

Ogarnęło mnie uczucie zbliżone do t. z. czarnej rozpaczy. Powiem, że da się poprawić, zaproponuje mi wspólnictwo w poprawieniu. Powiem, że się nie da poprawić, obrazi się z pewnością. Mimo to rzekłem odważnie: Sądzę że to się nie da poprawić.

Młody wieszcz zmierzył mnie wzrokiem tak chłodnej pogardy, że bez w flakonie, o który to spojrzenie zawadziło po drodze, zaczął się kurczyć i więdnąć. On zaś, uśmiechając się z nieopisaną ironją, mówił głośno i dobitnie:

— Przewidywałem i to. Wiedziałem przychodząc tu, że nie mając stosunków i protekcji, uczciwy talent nigdy nie wydobędzie się na światło dzienne. Sumienie dziennikarskie to rzecz, która da się kupić. Wszyscy jesteście jednacy — krzyknął, wstając i przezornie zasłaniając się krzesłem. Pierwszy lepszy chce sądzić i wyrokować o rzeczach, o których nie ma zielonego wyobrażenia. Nadajecie sobie prawa sędziów talentu, a jesteście wstrętnymi filistrami, kabotynami, głupcami. Macie wodę w głowie, a kamienie zamiast serc, a przytem na tyle czelności, by bredzić o uczuciu i odczuwaniu. Niech się pan nie obraża — rzekł łagodniej, widząc, że przygotowuję się, by go wyrzucić za drzwi — mówię ogólnie o panu i o innych. A teraz żegnam pana dodał, zanim się zdobyłem na odpowiedź i wyszedł, zostawiając mi swe rękopisy.

Wel.

II. Klęska formistów.

W Warszawie na Walnem Zebraniu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, uwzględniono protest artystów przeciw oddawaniu sal Towarzystwa na wystawy formistów, futurystów, ekspresjonistów i tym podobnych mentekapcistów.

Odnośna uchwała brzmi:

„Gmach Towarzystwa Zachęty Sz. P. nie może być terenem eksperymentów i prób bezkrytycznie wystawianych na widok publiczny, lecz musi być przybytkiem dzieł sztuki, pobudzających i zachęcających społeczeństwo polskie do kultu prawdziwej sztuki".

Rozpacz pomiędzy narwańcami ogromna. Znalazła ona nawet swój wyraz w korespondencji do jednego z dzienników krakowskich, który oświadcza, że inspiratorzy takich uchwał „nie zdołają takiemi środkami wstrzymać rozpędowe koło (a może: rozpędowego koła) postępu i nowych form."

Najzabawniejszem jest to, że w całej redakcji owego dziennika niema nikogo, któryby nie nazwał tych „nowych form" warjactwem, karykaturą sztuki, obrzydliwością i paskudztwem.

Niech żyje więc, rośnie i rozmnaża się rozpędowe koło warjactwa. W imię postępu!!

III. Guzik.

Nie myślcie, że chcę mówić o osławionym benjaminku Warszawy, głośnem medjum, którego gościł u siebie redaktor krakowskiego „Kurjera", a któremu los kazał przez złośliwość nosić te dziwne miano, będące ongi synonimem zupełnej bezwartowości. Myślę o guziku, zwykłym, od marynarki lub palta, kościanym, rogowym, lub drewnianym, owiniętym misternie dzierganą nicią. Guzik bowiem jest najlepszym wyrazem, do czego to można było dojść na wojnie. Jeszcze kilka lat temu, czyż było w hierarchii społecznej coś niższego od guzika? Jeśli się chciało wyrazić komuś, że się go ma w pięcie, mówiło mu się „guzik sobie z pana robię". Jeśli się chciało oświadczyć, że się nic niema, mówiło się, że się ma guzik. Jeśli się chciało oszukać stróża kamienicznego, zamiast pięciocentówki wsuwało mu się po ciemku guzik do ręki, który ten (o nieprzezorny człowieku) z pasją rzucał potem za nami, nie wiedząc, że gdyby je był chował, miałby dziś ładny posag dla córki.

Onegdaj wchodzę do znajomego domu i zastaję wielki rwetes. Pani domu zaperzona, czerwona od gniewu, biega dookoła stołu z laską, którą napróżno usiłuje dosięgnąć dwunastoletniego synka. W przerwach woła zadyszana, spłakana, wściekła: „Ja ci dam ty wyrodku! Ty szulerze! W twoim wieku! Smarkacz jeden, będzie hazard uprawiał!"

— Co się stało? — przerywam potok jej wymowy. — Któż to jest tym hazardzistą?

— Kto? Mój synalek kochany — odpowiada.

— Co? Funio grywa o pieniądze w karty?

— Ha, żeby to o pieniądze! Nie żałowałabym. Daję mu dość na jego wydatki, ale on gra o guziki.

— Ach, więc cóż? — pytam nic nie rozumiejąc.

— Co? Kupiłam sobie wczoraj do wiosennego kostjumu, wedle polecenia krawczyni, 30 guzików. Zapłaciłam 2400 mk. proszę pana, a ten galgan zabrał mi je z komody i wszystkie przegrał do kolegów.

— Co pani mówi? Przegrał guzików za dwa tysiące czterysta marek? Może nie wiedział, ile są warte? Jeśli masz Funiu pieniądze, czemuż nie gracie o pieniądze?

Funio robi do mnie perskie oko i dobywszy z kieszeni 20-markówkę, powiada:

— Niech pan sprobuje cisnąć ją o ścianę, żeby się odbiła. A guzik? — tu wyjmuje z kieszeni ostatni z trzydziestu 80-markowych sztonów i ciska go zawadjackim ruchem o ścianę, skąd guzik jak piłka odbija się i pada na środek dywanu.

— Co? Klasa? — woła uradowany.

O, szczęśliwy Funiu! O, stokroć szczęśliwszy guziku!

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

Szczotki do włosów i sukien szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia jak również grzebienie rzadkie i gęste

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.B-C

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, [illegible]ownice. Domnia.
Wykonuje. [illegible]ilety wizytowe, zawiad[illegible]nienia ślubne i wszelkie [illegible]ruki.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.

REPREZENTACJE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.
WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.